



A close-up portrait of a man with dark, wavy hair and a slight stubble. His eyes are a striking, glowing yellow-gold color. He is wearing a dark suit jacket over a light-colored shirt. The background is a blurred cityscape at night, with lights and a blue, ethereal glow. A hand is visible on the left side, holding a glowing blue orb.

# Kroniki Bane'a

CASSANDRA CLARE  
SARAH REES BRENNAN  
MAUREEN JOHNSON

CASSANDRA CLARE  
SARAH REES BRENNAN  
MAUREEN JOHNSON

# Kroniki Bane'a

**Przełożyli:**  
**Anna Reszka, Małgorzata Strzelec,**  
**Anna Studniarek, Wojciech Szypuła**

**Wydawnictwo MAG**  
**Warszawa 2015**

Tytuł oryginału:  
*The Bane Chronicles*

Copyright © 2014 by Cassandra Clare, LLC

Copyright for the Polish translation © 2015 by Wydawnictwo MAG

Redakcja:  
Urszula Okrzeja

Korekta:  
Magdalena Górnicka

Ilustracja na okładce:  
Cliff Nielsen

Opracowanie graficzne okładki:  
Piotr Chyliński

Projekt typograficzny, skład i łamanie:  
Tomek Laisar Fruń

ISBN 978-83-7480-532-2  
Wydanie I

Wydawca:  
Wydawnictwo MAG  
ul. Krypska 21 m. 63, 04-082 Warszawa  
tel./fax 22 813 47 43  
e-mail: kurz@mag.com.pl  
www.mag.com.pl

Wyłączny dystrybutor:  
Firma Księgarska Olesiejuk  
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością S.K.A.  
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Maz.  
tel. 22 721 30 00  
www.olesiejuk.pl

Co naprawdę  
zdarzyło się w Peru

Cassandra Clare i Sarah Rees Brennan

To była smutna chwila w życiu Magnusa Bane'a, kiedy Najwyższa Rada peruwiańskich czarowników wygnała go z Peru. Nie miał im nawet za złe swojej wybitnie niekorzystnej podobizny, jaką umieścili na kolportowanych w peruwiańskim Podziemnym Świecie plakatach. Chodziło o to, że Peru było jednym z jego ulubionych miejsc. Przeżył tam wiele przygód, miał stamtąd mnóstwo pięknych wspomnień – poczynając od roku 1791, kiedy zaprosił Ragnora Fella, by dołączył do niego w uroczystym wypadzie na zwiedzanie Limy.

1791

Magnus obudził się w przydrożnym zajeździe na peryferiach Limy. Włożył haftowaną kamizelkę, spodnie do kolan i lśniące buty z klamerkami i ruszył na poszukiwanie śniadania. Zamiast niego znalazł właścicielkę zajazdu: pulchna kobieta w narzuconej na długie włosy czarnej mantyli naradzała się

z zatroskaną miną z jedną ze służących. Rozmawiały o nowym przybyszu.

– To chyba jakiś potwór morski – usłyszał Magnus szept gospodyni. – Albo syren. Czy oni nie umierają po wyjściu na ląd?

– Dzień dobry paniom! – zawołał Magnus. – Wygląda na to, że przybył mój gość.

Kobiety zamrugały ze zdumienia, i to aż dwukrotnie. Pierwszy z tych gestów Magnus złożył na karb jego jaskrawego stroju, drugi, powolniejszy, przypisał działaniu swoich słów. Wesoło pomachał obu damom i przez szerokie drewniane drzwi wyszedł na dziedziniec, skąd trafił do wspólnej sali. Zastał tam swojego kolegę po fachu, czarownika Ragnora Fella, który przycupnął w głębi pomieszczenia z kuflem chicha de molle w ręce.

– Dla mnie to samo, co dla niego – poinstruował służącą Magnus. – Albo nie, chwileczkę. To samo, ale razy trzy.

– Powiedz im, że ja też chcę – odezwał się Ragnor. – Ten kufel zawdzięczam wyłącznie upartemu pokazywaniu palcem.

Magnus spełnił prośbę przyjaciela, a kiedy znów na niego spojrzął, stwierdził, że stary druh nic a nic się nie zmienił: jak zwykle był fatalnie ubrany, posępny jak burzowa chmura i intensywnie zielonoskóry. On sam cieszył się w duchu, że w jego wypadku znamię czarownika nie jest takie oczywiste. Owszem, posiadanie złoto-zielonych kocich oczu o pionowych źrenicach wiązało się czasem z pewnymi niedogodnościami, ale zwykle wystarczał prosty urok, żeby je ukryć. A jeśli nie... Cóż, nie brakowało pań (i panów), dla których nie była to bynajmniej wada.

– Bez uroku? – zdziwił się Magnus.

– Zaproponowałeś mi wspólną podróż, która będzie jednym wielkim festiwalem rozpasania – przypomniał mu Ragnor.

Magnus się rozpromienił.

– To prawda! – Zawahał się. – Wybacz, ale... nie widzę związku...

– Przekonałem się, że w swojej naturalnej postaci mam większe powodzenie u dam – wyjaśnił Ragnar. – Kobiety lubią różnorodność. Na dworze Ludwika, Króla Słońce, była taka jedna, która twierdziła, że nikt nie może się równać z jej „najdroższą kapustką”. To czułe określenie bardzo się ponoć przyjęło we Francji. A wszystko dzięki mnie.

Mówił to swoim tradycyjnie smętnym tonem.

Kiedy służąca postawiła przed nimi sześć drinków, Magnus zagarnął je dla siebie.

– Będą mi potrzebne – wyjaśnił. – Wszystkie. Proszę podać kolejne mojemu przyjacielowi.

– Inna z kolei nazywała mnie swoim słodziutkim groszkiem – ciągnął Ragnar.

Magnus pociągnął solidny, wzmacniający łyk trunku, wyrzwał przez okno (był słoneczny dzień), spuścił wzrok na stojące przed nim kufle i od razu poczuł się lepiej.

– Moje gratulacje, słodziutki groszku. Witaj w Limie, mieście królów.

\*\*\*

Po śniadaniu, na które złożyło się pięć drinków Ragnora i siedemnaście Magnusa, Magnus zabrał przyjaciela na spacer po Limie – od pozłacanej i rzeźbionej w zawijasy fasady pałacu arcybiskupa, po kolorowe domy z drugiej strony placu, z obojętnie ozdobnymi balkonami, na których w przeszłości Hiszpanie wykonywali egzekucje na przestępcach.

– Pomyślałem, że najprzyjemniej będzie zacząć od stolicy – mówił Magnus. – Poza tym, już tu kiedyś byłem, jakieś pięćdziesiąt lat temu. To był cudowny czas, jeśli nie liczyć trzęsienia ziemi, które prawie pochłonęło miasto.

– Miałeś coś wspólnego z tym trzęsieniem ziemi?

– Ależ Ragnorze. – Magnus spojrział na przyjaciela z wyrzutem. – Nie możesz mieć do mnie pretensji o każdy mały kataklizm...

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – odparł z westchnieniem Ragnor. – Liczę na to, że nie będziesz taki jak zwykle. Że będziesz... bardziej odpowiedzialny – wyjaśnił. – Nie znam języka.

– Nie znasz hiszpańskiego? – spytał Magnus. – Czy keczua? A może ajmara?

Sam doskonale zdawał sobie sprawę, że wszędzie jest obcy, uczył się więc wszystkich możliwych języków, żeby później móc podróżować dokądkolwiek zechce. Hiszpański był pierwszym językiem, jaki poznał poza swoim ojczystym. Tym ostatnim rzadko się jednak posługiwał. Rodzima mowa przypominała mu matkę i ojczyzna, kojarzyła się z miłością, modlitwą i rozpaczą dzieciństwa, ale też ciążyła mu trochę w ustach, jakby, używając jej, zawsze musiał mówić serio.

(Były jeszcze inne języki: czyścowy, geheński i tartarski. Nauczył się ich, żeby móc się porozumiewać z mieszkańcami demonicznych królestw; języki, którymi zmuszony był się posługiwać w swoim fachu. Jednak przypominały mu one rodzonego ojca, a te wspomnienia były jeszcze gorsze).

Powaga i szczerłość były jego zdaniem stanowczo przereklamowane, podobnie jak zmuszanie innych do snucia nieprzyjemnych



wspomnień. O wiele bardziej wolałby bawić się i zabawiać innych.

– Nie znam żadnego z języków, które wymieniałeś – odparł Ragnor. – Wygląda jednak na to, że świetnie mówię po głuptycku, bo ciebie rozumiem doskonale.

– To było niepotrzebne i niesympatyczne – wytknął mu Magnus. – Ale bądź spokojny, możesz mi zaufać. Całkowicie.

– Po prostu nie zostaw mnie tu samego. Przysięgnij, Bane, że tego nie zrobisz.

Magnus uniósł brwi.

– Daję ci słowo honoru!

– Znajdę cię – ostrzegł go Ragnor. – Znajdę skrzynię, w której trzymasz te swoje kretyńskie ubrania, a potem, kiedy będziesz spał, przyprowadzę tam lamę, żeby obsikała wszystko, co do ciebie należy.

– Nie bądź niemiły. Niepotrzebnie się martwisz, zaraz nauczę cię wszystkich niezbędnych słówek. Pierwsze z nich to fiesta.

Ragnor spochmurniał.

– Co to znaczy?

Magnus uniósł brwi.

– To znaczy „przyjęcie”. Kolejne ważne słowo to juerga.

– Czyli?

Magnus nie odpowiedział.

– Magnusie... – upomniał go surowym tonem Ragnor. – Czy to słowo również oznacza „przyjęcie”?

Magnus nie mógł się powstrzymać od chytrego uśmiešku.

– Przeprosiłbym – odparł – ale wcale nie jest mi przykro.

– Przydałaby ci się odrobina rozsądku – mruknął Ragnor.

– Jesteśmy na wakacjach!

– Ty bez przerwy jesteś na wakacjach – zauważył Ragnar. – Od trzydziestu lat!

Istotnie. Od czasu śmierci pierwszej ukochanej – nie pierwszej w ogóle, ale pierwszej, która żyła u jego boku i zmarła w jego ramionach – Magnus nigdzie nie osiadł na stałe. Myślał o niej wystarczająco często, żeby wzmianka na jej temat nie sprawiała mu przykrości; we wspomnieniach jej twarz tchnęła odległym, znajomym pięknem gwiazd, nietykalna, lecz co noc lśniąca mu przed oczami.

– Jakoś nie mogę nasycić się przygodami – odparł beztrąsko. – A przygody mną.

Nie miał pojęcia, dlaczego Ragnar znowu westchnął.

\*\*\*

Nieufna natura przyjaciela przyprawiała Magnusa o smutek i rozczarowanie, tak jak podczas wyprawy nad jezioro Yarinacocha, kiedy to Ragnar zmrużył oczy i spytał podejrzliwie:

– Czy te delfiny na pewno są różowe?

– Były różowe, kiedy tu przybyłem! – wykrzyknął urażony Magnus i zawiesił głos. – Jestem tego prawie pewien...

Przebyli całą drogę od costa do sierra, zapoznając się ze wszystkimi atrakcjami Peru. Ulubionym miejscem Magnusa było chyba miasto Arequipa, skrawek księżyca zbudowany z jasnego krystalicznego tufu, który pod muśnięciem słońca skrzył się olśniewającą bielą, jak woda mieniąca się w blasku księżyca.

Była tam również pewna niezwykle atrakcyjna młoda dama, która jednak ostatecznie doszła do wniosku, że woli Ragnora. Magnus nie uważał, że wiele by w życiu stracił, gdyby nie wziął udziału w złożonym z czarowników trójkąciem miłosnym ani nie

usłyszał, jak kobieta nazywa kochanka „cudownym dzbanecznikiem” po francusku (w języku, który Ragnor rozumiał). Sam Ragnor był jednak zachwycony i pierwszy raz nie żałował, że wezwany przez przyjaciela przybył do Limy.

Chcąc go w końcu wyciągnąć z Arequipy, Magnus musiał mu przedstawić kolejną uroczą młodą damę, Giulianę, specjalistkę od lasów deszczowych, która zapewniła ich, że będzie umiała im wskazać ayahuascę, roślinę o niezwykłych magicznych właściwościach.

Później, w tropikalnych leśnych ostępach, gorzko żałował wyboru takiej akurat przynęty. Gdziekolwiek spojrzął, wszędzie widział zieleń, zieleń, zieleń. Nawet kiedy patrzył na swojego towarzysza podróży.

– Nie podoba mi się ten las deszczowy – poskarżył się Ragnor.

– To dlatego, że w przeciwieństwie do mnie nie jesteś otwarty na nowe doświadczenia!

– Wcale nie. Dlatego że jest tu bardziej wilgotno niż u dzika pod pachą i śmierdzi dwa razy gorzej.

Magnus odepchnął sprzed oczu ociekający wodą pierzasty liść.

– Muszę ci przyznać rację. Doceniam też dobór słów: udało ci się nakreślić niezwykle wyrazisty obraz.

Las deszczowy nie był może miejscem najprzyjemniejszym, za to z pewnością był przepiękny. Zieleń gęstego podszytu różniła się wyraźnie od zieleni widocznych wysoko w górze delikatnych liści drzew. Niektóre rośliny wyróżniały się pierzastą, rozkołysaną sylwetką, inne miały pnie poskręcane niczym gruby sznur. Wszelkobeną zieleń przełamowały niespodziewane jasne plamy – kolorowe skupiska kwiatów i sygnalizujący obecność zwierząt ruch w zaroślach.

Szczególnie urzekł Magnusa widok czepiaków – filigranowe sylwetki o połyskliwej sierści, z rozpostartymi rękami i nogami przypominały gwiazdy w koronach drzew – i płochliwe, szybkie, zwinne sajmiri.

– Pomyśl tylko – powiedział. – Ja i mój mały małpi kompan. Mógłbym go uczyć różnych sztuczek, założyć mu zmysłny żakiecik... Wyglądałby całkiem jak ja! Tylko bardziej jak małpka.

– Twojemu przyjacielowi miesza się w głowie – orzekła Giuliana, zwracając się do Ragnora. – To choroba wysokościowa. Znajdujemy się wysoko nad poziomem morza.

Magnus nie do końca wiedział, po co w ogóle wzięli ze sobą przewodniczkę, chociaż jej obecność bez wątpienia miała kojący wpływ na Ragnora. Inni ludzie podążali zapewne posłusznie za swoimi przewodnikami we wszelkie niezbrane i potencjalnie niebezpieczne miejsca, ale Magnus – jak na czarownika przystało – był gotowy w każdej chwili stoczyć magiczną walkę z demonem-jaguarom. Ach, cóż by to była za historia; z pewnością zaimponowałyby nią niektórym damom odpornym na zgoła niezrozumiały urok osobisty Ragnora. Albo niektórym dżentelmenom.

Zajęty zbieraniem owoców i rozważaniami na temat demonów-jaguarów, w pewnym momencie rozejrzał się i stwierdził, że jego towarzysze gdzieś zniknęli, a on został sam w zielonej głuszy.

Przystanął, podziwiając ogromne, opalizujące kwiaty bromelii, których płatki tworzyły jakby puchar mieniący się wodą i kolorami. W skrzących się jak klejnoty wnętrzach kwiatów siedziały żabki.

Podniósł wzrok i spojrzał prosto w okrągłe, brunatne oczy małpy.

– Cześć, kolego – powiedział.

Małpa wydała przeraźliwy dźwięk, ni to warknięcie, ni to syk.

– Zaczynam powątpiewać w uroki naszej przyjaźni – zauważył Magnus.

Giuliana uprzedzała ich, żeby w wypadku spotkania z małpą nie próbowali się cofać, tylko stali nieruchomo, okazując spokój i autorytet. Ta małpa była wyraźnie większa od wszystkich, które widzieli wcześniej – miała szerokie, przygarbione barki i gęstą, niemal czarną sierść. Magnus przypomniał sobie właściwą nazwę: miał przed sobą wyjca.

Rzucił mu figę. Wyjec ją złapał.

– No i pięknie. Uznajmy, że jesteście kwita.

Małpa podeszła bliżej, poruszając złowieszczo zuchwami.

– Zastanawiam się, co ja tu właściwie robię. Bo wiesz, zasadniczo to moim naturalnym środowiskiem jest miasto: blask świateł, towarzystwo, rozrywka w płynie. I brak małp, które pojawiają się nie wiadomo skąd.

Ignorując poradę Giuliany, Magnus zrobił szybki krok w tył i rzucił wyjcowi kolejny owoc. Tym razem małpa nie złapała przynęty. Sprężyła się do skoku i groźnie warknęła. Magnus cofał się pośpiesznie, aż uderzył plecami o drzewo. Przy tym zderzeniu zamłócił ramionami (w głębi ducha cieszył się, że nikt go nie obserwuje i nie oczekuje, że zachowa się jak wytworny czarownik-światowiec) i wtedy małpa skoczyła na niego.

Wrzasnął, okręcił się na pięcie i popędził na oślep w las. Zapomniał, że niesie owoce, które sypały się za nim jasną kaskadą, gdy na złamanie karku uciekał przed małpim zagrożeniem. Słyszając, jak wyjec depcze mu po piętach, jeszcze przyspieszył kroku... aż w końcu pogubił wszystkie owoce i wpadł na Ragnora.

– Uwważaj trochę! – warknął Ragnor.

– Na swoją obronę muszę przyznać, że świetnie się maskujesz – zauważył Magnus, po czym dwukrotnie ze szczegółami zrelacjonował swoją straszliwą małpią przygodę: raz po hiszpańsku na użytek Giuliany, i drugi, po angielsku, dla Ragnora.

– Dureń z ciebie – skwitowała jego opowieść Giuliana. – To oczywiste, że przed dominującym samcem należy natychmiast ustąpić. Masz ogromne szczęście, że zajął się owocami; inaczej rozszarpałby ci gardło. Myślał, że chcesz mu ukraść samice.

– Ja bardzo przepraszam, ale naprawdę nie było czasu na wymianę tego rodzaju osobistych refleksji! – zachnął się Magnus. – Skąd miałem wiedzieć? Poza tym zapewniam was oboje, że nie czyniłem żadnych awansów małpim samicom. – Mrugnął porozumiewawczo. – Nie miałem okazji, bo żadnej nie widziałem.

Mina Ragnora sugerowała, że ogromnie żałuje wszelkich decyzji, które zaprowadziły go do tego miejsca, i to w takim towarzystwie. Nieco później przystanął i syknął – na tyle cicho, żeby Giuliana go nie usłyszała, za to w sposób makabrycznie podobny do małpiego prześladowcy Magnusa:

– Zapomniałeś, że umiesz rzucać czary?

Magnus posłał mu przez ramię pogardliwe spojrzenie.

– Nie zamierzam czarować małp! Doprawdy, Ragnorze, za kogo ty mnie masz?

\*\*\*

Nie sposób poświęcić całego życia małpom i rozpuście – Magnus musiał znaleźć jakiś sposób na sfinansowanie swoich pijatyk. Zawsze mógł liczyć na siatkę Podziemnych, dlatego

natychmiast po tym, jak znalazł się w Peru, zadbał o nawiązanie odpowiednich kontaktów.

Kiedy sytuacja wymagała jego specyficznych umiejętności, zabrał ze sobą Ragnora. Razem zaokrętowali się na statku w Salaverry, odziani w najelegantsze stroje. Magnus założył jeszcze swój największy kapelusz, ze strusim piórem.

Edmund Garcíá, jeden z najzamożniejszych peruwiańskich kupców, przywitał ich na pokładzie dziobowym – rumiany, ubrany w drogi, długi płaszcz zapinany z przodu, pompy i upudrowaną perukę. Ze skórzanego pasa zwieszał się ozdobnie grawerowany pistolet.

Mrużąc oczy, Garcíá spojrzął na Ragnora.

– A to co, jakiś potwór morski?

– To bardzo szanowany czarownik – odparł Magnus. – Prawdę mówiąc, dostaje pan dwóch czarowników w cenie jednego.

Garcíá nie zbiłby fortuny, gdyby odrzucał pchające mu się w ręce dobre okazje. Temat potworów morskich został raz na zawsze zamknięty.

– Witajcie – powiedział tylko kupiec.

– Nie lubię statków – przyznał Ragnor, rozglądając się. – Mam potworną chorobę morską.

Aż się prosiło o żart, że pewnie zielenieje wtedy na twarzy, ale Magnus nie zamierzał się do niego zniżyć.

– Zechciałby nam pan przybliżyć naturę czekającego nas zadania? – zaproponował Garcíá. – Z listu, który otrzymałem, wynikało, że potrzebuje pan moich szczególnych zdolności, muszę jednak przyznać, iż jestem tak wszechstronnie utalentowany, że nie bardzo wiem, na czym konkretnie panu zależy. Aczkolwiek oddaję na pańskie usługi wszystkie swoje umiejętności.

– Jesteście obcy na naszej ziemi – odparł García. – Możecie zatem nie zdawać sobie sprawy, że źródłem dobrobytu, jakim w tej chwili cieszy się Peru, jest nasz główny towar eksportowy: guano.

– Co on mówi? – zainteresował się Ragnar.

– Na razie nic, co by ci się spodobało – odparł Magnus. Miotany falami statek kołysał się pod ich stopami. – Przepraszam – zwrócił się Magnus do Edmunda. – Mówił pan o ptasich odchodach...

– Owszem. Przez lata głównymi beneficjentami tej gałęzi handlu byli kupcy europejscy, ostatnio jednak uchwalono nowe prawo, dające Peruwiańczykom uprzywilejowaną pozycję: Europejczycy, którzy nie wezmą sobie peruwiańskich współników, będą musieli wycofać się z interesu. Jeden z moich statków, wiozący dość pokaźny ładunek guana, będzie jednym z pierwszych, jakie wyruszą na morze po uchwaleniu tej nowej ustawy. Obawiam się, że może paść ofiarą czyichś niecnych zakusów.

– Myśli pan, że piraci skuszą się na ptasie odchody? – spytał Magnus.

– Co się dzieje? – jęknął Ragnar.

– Zaufaj mi, nie chcesz wiedzieć. – Magnus wrócił spojrzeniem do Garcíi. – Jak już wspomniałem, wachlarz moich talentów jest niebywale rozległy, nie wydaje mi się jednak, by obejmował... hmm... pilnowanie guana.

Sam ładunek budził wprawdzie jego wątpliwości, ale wiedział co nieco o Europejczykach zawsze i wszędzie gotowych położyć łapę na wszystkim, co zobaczą, jakby należało do nich, i tylko do nich – ziemia, ludzie, towary...

Poza tym, nigdy jeszcze nie uczestniczył w prawdziwych morskich przygodach.



– Jesteśmy gotowi sownie zapłacić – powiedział García i wymienił konkretną sumę.

– Rozumiem. W takim razie czujemy się zatrudnieni – odparł Magnus i wyłuszczył rzecz całą Ragnorowi.

\*\*\*

– Jakoś nie jestem przekonany – przyznał Ragnor. – I nie mam pojęcia, skąd wytrzasnąłeś ten kapelusz.

Magnus poprawił nakrycie głowy, żeby wyglądało jak najbardziej zawadiacko.

– Przypadkiem wpadł mi w ręce... Uznałem, że będzie pasował.

– Nikt tu nie nosi czegoś, co choćby w przybliżeniu go przypominało.

Magnus powiódł lekceważącym spojrzeniem po upośledzonych modowo żeglarzach.

– Oczywiście jest mi przykro z ich powodu, nie rozumiem wszakże, dlaczego to spostrzeżenie miałoby mieć wpływ na mój niezwykle modny wizerunek.

Przeniósł wzrok na morze. Przejrzysta, intensywnie zielona woda mieniła się takimi samymi odcieniami turkus i szmaragdu jak oszlifowany turmalin. Na horyzoncie było widać dwa statki: jeden, do którego mieli dołączyć, i drugi, co do którego Magnus miał poważne podejrzenie, że jest statkiem pirackim i właśnie szykuje się do zaatakowania tego pierwszego.

Pstryknął palcami i nagle ich własny statek skoczył w stronę widnokągu.

– Magnus! Nie przyśpieszaj statku magicznie! – zbulwersował się Ragnor. – Po co to robisz?

Magnus znowu pstryknął palcami i sfatygowana w licznych sztormach burta rozjarzyła się błękitnymi skrami.

– Wykryłem budzących postrach piratów. Szykuj się do bitwy, mój zielonkawy przyjacielu.

Na te słowa Ragnar głośno zwymiotował, po czym jeszcze głośniej wyraził swoje niezadowolenie z tego faktu, ponieważ jednak przez ten czas wyraźnie zbliżyli się do tamtych dwóch statków, Magnus był zadowolony.

– Nie mieliśmy tropić piratów! Nie ma żadnych piratów! Mamy tylko pilnować ładunku. A w ogóle to co to za ładunek?

– Jesteś szczęśliwszy, kiedy tego nie wiesz, słodziutki groszku.

– Proszę cię, nie nazywaj mnie tak.

– Nigdy więcej tego nie zrobię – obiecał Magnus. – Nigdy.

I wykonał pośpieszny, oszczędny gest. Pierścienie na jego palcach załśniły w słońcu, kreśląc jasne linie w powietrzu.

Statek, który uparł się uważać za wrogi, wyraźnie się przechylił. Nie można było wykluczyć, że Magnus odrobinę przesadził.

Garcii wyraźnie zaimponowała jego umiejętność unieszkodliwiania statków na odległość, chciał jednak mieć absolutną pewność, że ładunkowi nic nie grozi. Zrównali się więc z większą jednostką; statek piratów został już daleko, daleko z tyłu.

Taki stan rzeczy bardzo odpowiadał Magnusowi. Piraci, morskie przygody – zawsze chciał tego spróbować.

– Ty też spróbuj – poradził Ragnarowi. – Zobaczysz, będzie kapitalnie.

Po czym chwycił zwisającą linę, przeleciał na niej ponad sążniami lśniącej błękitem przestrzeni i połyskującym odcinkiem pokładu.

A potem spadł prościutko do ładowni.